



# BARWA i RYSUNEK

**BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MALARSKIEJ“ DLA MŁODZIEŻY**

Abonenci Gazety Malarskiej zamawiać mogą osobno Dodatek „Barwa i Rysunek“ za opłatą zł 1,— na kwartał

## Nieco o sporcie

Widzimy dziś jak naokoło odbywają się zawody sportowe, bądź gry, jak: koszykówka, piłka nożna, bądź konkurencyjne takie jak np. lekkoatletyczne, bokserskie itp. Ciągłe słyszymy, że ci zwyciężyli tamtych, o wynikach, zwycięstwach i rekordach. To sport zawodniczy, który ma najwięcej bodaj uroku i zwolenników. Jest to walka z jakąś siłą elementarną natury, bądź z drugim człowiekiem. Tu stawiają rekordy długości lotu płatowcem, tam usiłuje się przepłynąć kanał La Manche, lub przelecieć nad głębiami Oceanu, ówdzie padają rekordy w biegu, skoku, rzucie, drużyny piłkarskie zawzięcie zmagają się ze sobą.

Nie możemy tego nazwać rozrywką ani zabawką. To jest walka. Walka o zwycięstwo, walka o wynik, ujęty w postać cyfry rekordu. Walka pracowita, pełna znoju, wymagająca długich ćwiczeń przygotowawczych dla ciała i duszy.

Sport taki możemy streścić w jednym słowie — wysiłek.

Szlachetny wysiłek jest rzeczą piękną. Obudził się dziś jakiś szacunek dla tego wysiłku, pewien entuzjazm dla wysiłku. I zapragnięto oglądać nie pracę równą spokojną, odmierzoną, ale wysiłek, w który wkłada się duszę. Wysiłek, który porywa widza. Taki wysiłek, który można codzień oglądać, napawać nim oczy, radować duszę — to właśnie daje nam sport.

Tu kryje się tajemnica uroku sportu. To jest przyczyna, która sprawiła, że młodzież dzisiejsza znajduje rozkosz w pozornych walkach o miejsce, o punkta i o rekord. Pracuje się z zaciśniętymi zębami, ryzykuje nawet pewne niebezpieczeństwo, zlewa się potem, daje z siebie wszystko dla zdobycia

jednej sekundy, jednego centymetra, lub jednej bramki.

Na jakie to niebezpieczeństwo byli narażeni nasi bohaterscy lotnicy Kubala i Idzikowski, ileż wysiłku trzeba, aby przepłynąć cieśninę morską taką, jak kanał La Manche, ile hartu i siły duszy i ciała musiała mieć nasza bohaterka z Olimpiady amsterdamskiej, Konopacka, — aby wejść na drogę zwycięstwa.

Olimpiada amsterdamska — to niejako wznowienie starożytnych tradycji, owych igrzysk olimpijskich, gdzie lud grecki walczył o wawrzyny i dawał temsamem dowód swej żywotności, siły i wytrwałości.

Takich zmagañ, takich walk o pierwszeństwo — nie można zwać zwykłą zabawą. Taki sport, to nie rozrywka tylko. To jest kult wysiłku.

Każda praca jest pożyteczną, jest podstawą bytu. A wysiłek jest warunkiem postępu. Tylko, że praca może się obyć bez wysiłku. Wysiłek zato, jeśli ma być skuteczny, nie obejdzie się bez pracy. Zdobywcy laurów olimpijskich nie są półbogami. To ludzie, którzy na swój triumf, na swe zwycięstwo pracowali latami i rzetelnie pracowali.

Sport zatem, w ten sposób pojęty, jest rzeczą piękną, godną uwagi, zwłaszcza ze strony młodych. Sport bowiem wzmacnia siły ciała a zarazem uszlachetnia duszę.

Poruszamy tę kwestję i zamierzamy wrócić do niej w następnych jeszcze numerach „Barwy i Rysunku“, aby zachęcić was młodych, byście chwile wolne od pracy zawodowej poświęcali nie jakimś niegodnym człowieka cywilizowanego rozrywkom, ale właśnie sportowi, który będąc również pewną rozrywką stanowi w zasadzie piękną, szlachetną pracę nad wzmocnieniem sił ciała i podniesieniem wartości duchowych człowieka.



## Nasza technika dekoracyjna

**Natryskiwanie.** Ten rodzaj techniki zdobniczej wymaga nieco technicznego ćwiczenia, a prócz tego pewnego sprytu w obchodzeniu się z farbą natryskową. Natryskiwanie polega na tem, że na pewną płaszczyznę wprowadza się natryski o formie możliwie okrągłej i w równym rozmieszczeniu. Sposób ten nadaje się zarówno dla farb wodnych, jak i dla olejnych, a nawet dla farb laserunkowych. Jednakże przy farbach wodnych musimy dbać o grunt wsiąkliwy, a przy olejnych zważać na to, aby one szybko wysychały i nie zciekały. Tego ostatniego przestrzegać musimy zwłaszcza, jeśli chodzi o płaszczyzny pionowe, a więc ściany.

Narzędzia, których używamy do natryskiwania są rozmaite. Delikatne natryski osiągamy wtedy, jeśli malujemy na siatce drucianej, która posiada otwory o 2—3 mm średnicy. Znajdująca się pod nią płaszczyzna otrzyma w ten sposób okrągłe równe natryski, które po dłuższym natryskiowaniu złożą się na złączone, jednolite twory. Również przy pomocy rur utrwalających możemy farby w tej formie natryskiwać. Jeszcze lepiej można to zrobić za pomocą dyszy rozpylającej, która wyrzuca farbę przez ciśnienie powietrza i to w tak drobnych kroplach, że nie można ich gołem okiem dojrzeć. W ten sposób możemy otrzymać delikatne przejścia w wartości natrysku, a temsamem w zabarwieniu.

Dla celów malarstwa dekoracyjnego narzędzia wspomniane nie nadają się. Tutaj używamy nowego niepodwiazanego pendzla pierścieniowego, który maczamy lekko w farbie natryskowej, a następnie uderzamy jego pierścieniem lub trzonem o kawałek drzewa wzgl. o lewą rękę. Kto wyćwiczył się w natryskiowaniu nie potrzebuje tych sposobów, lecz potrafi wolną ręką wykonać czyste natryski. Farba natryskowa przy tem wylatuje i teraz zależy od ćwiczenia tylko, aby krople nie były ani za wielkie, ani za małe i aby umieszczać je nie ukośnie, a w równym rozmieszczeniu. Ukośnie padające krople tracą swój okrągły kształt, będą owalne lub na jednej stronie podłużnie zaostrome.

Farba natryskowa nie powinna być ciągliwa, ale też nie skłonna do tężenia. Farby z kleju roślin-

nego nadają się do natryskiwania tylko wówczas, gdy zarobione były w przeddzień pracy. Farby wiązane mlekiem możemy też zastosować, a dalej farby kazeinowe. Farb wiązanych klejem zwierzęcym możemy też użyć, ale nie w zimnem powietrzu, albo wtedy tylko mocno ogrzane. Barwnik możemy dla farby natryskowej wprzód namoczyć w mleku, a potem mlekiem albo wodą klejową rozcieńczyć, gdy natryski mają utworzyć na płaszczyźnie krople.

Przytem chodzi nam dotychczas głównie o natryskiwanie farb na płaszczyznę, która powinna być sucha. Natryskiwanie możemy jednak wykorzystać w inny, w ujemny sposób, a mianowicie przychodzi nam tu z pomocą prężność powierzchni oraz rozpuszczalność oleju linianego. Przez to grunt staje się widocznym. Postępujemy przytem następująco:

Gdy jakaś płaszczyzna gruntowana farbą olejną powleczone jest laserunkiem wodnym, to wprzód wyrównujemy ją i opracowujemy rozcieraczem itp. Dopóki jest mokra natryskujemy spirytus. Spirytus ma wielostronną zwilżalność, zwilża więc nawet olejne płaszczyzny. Woda natomiast posiada wielką prężność powierzchni i cofa się przed każdą zwilżającą substancją. Możemy się o tem przekonać, gdy na płytę szklaną, miejscami zwilżoną wodą, nalewamy kilka kropelek spirytusu. Wówczas zauważymy, że woda cofa się, ściaga się, a spirytus zajmuje jej miejsce. Jeśli teraz spirytus dostanie się na mokry jeszcze laserunek wodny, to woda w laserunku wodnym a zarazem barwnik laserunkowy wycofuje się i w ten sposób powstają jasne okrągłe natryski w farbie gruntowej; posiadają one ciemny brzeg. Na półwilgotny laserunek olejny możemy natryskiwać w podobny sposób mieszaninę spirytusu i oleju terpentynowego, lepiej jednak czystą benzynę.

Natryskiwanie możemy wykorzystać rozmaicie dla celów dekoracyjnych np. barwne ornamenty można natryskiwać biało lub ornamenty szablonowe, zamiast malować, można natryskiwać. Wogóle zastosowanie natryskiwania może być bardzo różnorodne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Nasze materiały

Pod tym nagłówkiem będziemy umieszczali krótkie szkice z dziedziny materiałoznawstwa, która dla każdego malarza jest kwestją bodajże najważniejszą. Nie zamierzamy wchodzić w szczegóły ani bawić się w żadną chemję, a tylko w dostępny sposób zaznajomić was z materiałami malarskimi, poczynając od farb, a skończywszy na spoiwach. Głównie podkreślać będziemy stronę praktyczną, podawać zamierzamy najważniejsze składniki farb, spoiw itd. oraz sposób, w jaki mogą być użyte w praktyce. Malarz, który praktycznie zawiadanie wszelkimi dziedzinami swego zawodu, a ma terjałów i ich istoty nie zna, może być przekonany, że nie będzie wolny od niepowodzeń. Jeśli jednak i tę dziedzinę opanuje, to z łatwością, chociażby tylko przy mieszaniu farb, przy pracach wstępnych, albo wreszcie przy istotnej już robocie, może dojść do tego, że nikt mu nie będzie mógł przypisywać winy, gdy jakaś jego praca się nie uda. Otóż przejdziemy teraz do omawiania farb.

### Białe farby.

Kreda jest wapnem, które zawiera kwas węglowy. Łamie się ją lub wydobywa z ziemi w postaci miękkiego kamienia. Złoża kredowe t. j. miejsca, w których napotykaemy kredę, istnieją prawie we wszystkich krajach. U nas w Polsce kopalnie kredy znajdują się przeważnie na Podkarpaciu. Nie brak ich we Francji, a również Niemcy posiadają znaną wyspę kredową Rugję. Istnieją pozatem mniej wartościowe kredy, t. zw. kredy gruntowe. Te zaś już nie są czysto białe, lecz posiadają odcień szary lub żółtawy. Kredy najlepszego gatunku używane bywają do gruntu w poltointwie. Kreda natomiast spotykana w warsztacie malarskim jest po większej części t. zw. kredą pławioną (szlamowaną), dostarczana zwykle w beczkach.

Kreda ta, jak już sama nazwa wskazuje, została pławiona wodą, poprostu odczyszczona z substancyj piaskowych, które poprzednio zawierała. W handlu pojawia się ona w stanie su-



chym, mielona albo też w kostkach. Krede taką można zużytkować w kleju, w szkle wodnym, we wapnie, w kazeinie a wreszcie w oleju dla sporządzania kitu. W roztworze klejowym używana była szczególnie dla sufitów i ścian, w roztworze szkła wodnego dla fasad oraz w ubikacjach wilgotnych. Nie stosujemy jej prawie nigdy w wapnie, gdyż przez dodanie wapna zmniejszona zostaje jej wartość jako spoiwa. Kreda bez dodatku spoiw, nałożona tylko z wodą, nie trzyma się na płaszczyznach ścian, gdyż osiada na ich powierzchni jako proszek i można ją zmiąć.

Wapno jest podobnie jak kreda tylko wapnem, które zawiera kwas węglowy, z tą jednak różnicą, że łamie się je jako kamień twardy i zanim może być zużytkowane przez malarzy wzgl. murarzy musi być wypalane w specjalnych piecach. Przez gorączkę bowiem zostaje wapno pozbawione kwasu węglowego. Po wypaleniu wydobywa się je z pieca i oddaje do handlu jako wapno palone. Teraz może być gaszone i zaznaczyć wypada, że, im jest świeższe t. j. im prędzej po wypaleniu zostaje gaszone, tem lepiej i prędzej rozpada się. Wapno, które spotykamy w naszym zawodzie, jest t. zw. wapnem błotnem albo mokro gaszonym. Gaszenie przeprowadza się na panewkach i gdy usunięte zostaną wszelkie kamienie, składa się wapno w jakimś zagłębieniu w ziemi. Tam zgęszcza się i po wystygnięciu można je użyć do bielienia. Im dłużej przechowywamy wapno w stanie błotnym tem lepiej nadaje się ono dla prac, które mają być wykonane farbami wapiennymi. Wapno daje po wyschnięciu piękną białą farbę i można je zastosować częściowo do tynkowania itp. Ze względu na to, że wapno należy również do spoiw, będzie o niem mowa jeszcze później.

Biała glina (glinka) jest naturalną farbą mineralną (ziemną). Można ją zużytkować w oleju, w farbie olejowej i w wapnie.

Szpat ciężki jest również naturalną farbą mineralną. Sam, bez żadnych dodatków, nie bywa używany. W związku z farbami nazwę jego można napotkać dosyć często. Używa się go częstokroć przy litoponach. Ponadto od-

grywa on pewną rolę przy fabrykacji farb wszelkiego rodzaju m. i. farb lakierowych oraz farb anilinowych.

Biel ołowiana należy do rzędu sztucznych farb mineralnych i jest właściwie ołowiem zasadowym, który zawiera kwas węglowy. Posiada ona z pośród wszystkich białych farb największą siłę krycia i używana bywa do malowań zewnętrznych. Jest ona bowiem bardzo trującą. W niektórych nawet krajach wolno ją sprzedawać tylko jako utartą w oleju, a nie w stanie suchym. Dlatego też nie powinno się zapominać o koniecznej ostrożności, jaką należy zachowywać przy pracach z farbami ołowianymi.

Biel tytanowa powstaje przez dosyć skomplikowany proces chemiczny i to z rudy tytanowej t. zw. tytanu czyli tytanjaku. Biel tytanowa jest bodajże najlepszą białą farbą. Pominawszy to, że zawiera ona żadnej trucizny, posiada ona tę znamienitą własność, że przewyższa pod względem siły krycia i delikatności ziaren biel ołowianą. Można ją stosować przy wszelkich pracach olejnych.

Biel cynkowa zalicza się również do sztucznych farb mineralnych. Przez spalanie cynku powstaje popiół, który jest czystym, nietrującym tlenkiem cynku. Można go używać w kleju, we wapnie, w oleju, i w lakierach. Biel cynkowa dobrze kryje, stanowi piękną białą farbę i jest odporna na działanie rozmaitych kwasów oraz par amonjakowych. W stanie suchym trzeba ją jednakże chronić przed wszelką wilgocią, gdyż wówczas lepi się i nie nadaje się do prac malarskich. Taką zniszczoną biel cynkową można doprowadzić do pierwotnego stanu przez wypalanie.

Tlenek cynku jest właściwie białą cynkową. Jednak cena jego znacznie niższa wskazuje na to, że musi w nim być jakieś dodatkowe substancje i że nie może przeto być zupełnie białym. Istotnie tak jest. Zaznaczyć wypada, że tlenek cynku jest, poza białą cynkową i ołowianą, jedyną białą farbą, która wykazuje wielką odporność na wpływy atmosferyczne (zmiany ciepłoty, deszcz, śnieg itp.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Malarja

### I.

— Andziuniu!  
— Na rozkazy.  
— Daj, duszko, jeszcze jedną „pół z pół“. Do tego dwa lub trzy — mogą być cztery — duże „sznyty“ ze „szwajcarem“.  
— Rada-bym z duszy-serca, ale — nie mogę..  
— Jak mnie kochasz!  
— Kocham pana Leona, ale nie mogę. „Stara“ nie pozwoliła.  
— Cóż ona mnie się czepia? Zem jej winien te głupie dwa złote..  
— I groszy szesnaście.  
— To i cóż! Jutro zapłacę. I jeszcze dodam babie rubla — na trociny.  
— Po cóż to?  
— Żeby miała się czem wypchać.  
— Ha, ha, ha!  
— Potem ją pomaluję na zielono.  
— Hi, hi, hi!  
— W kratki.  
— Och! och!.. Pan Leon to dopiero zabawny!  
— Ta hotentotka wyobraża sobie, że kiedy zakredytowała komu dwa złote..  
— I groszy szesnaście.  
— ... to już może nim pomiatać! Łaski mi nie robi. Właściwie ja wyświadczałem jej zaszczyt, że do jej budy przychodzi.  
— Bo i prawda.  
— Podaj mi, Andziuniu, „sak“ i — szklanę wody.  
— W tej sekundzie.  
Wypiwszy wodę i zarzuciwszy na ramiona letnią okrywkę, pan Leon wyszedł, poświstując, z kawiarni „pod Dzwonnicą“.  
Nie był pewnym dokąd się udać.

Uszedłszy kilka kroków, zatrzymał się pod murem. Lewą ręką ujął swą rudawą, Wan-Dejkowską bródkę; w prawej trzymał cieniułką laseczkę z drzewa pieprzowego i bujał nią w powietrzu, niby wahadłem zegarowym.

Niepewne spojrzenie zwracał to w lewo, gdzie luczła turkotem dorożek i tramwajów błyszcząca perspektywa Przedmieścia-Krakowskiego, to w prawo, gdzie wabiły brudnawe ale zaciszne i pocziwe zakątki staromiejskie; to wreszcie w dół, ku nizinom Powiśla, współczującym każdej biedzie i osamotnieniu.

Dokąd iść?

W śródmieściu, mnóstwo cukierni i restauracji, napelnionych wybornościami — ale ich, niestety, nie dają darmo, ani na kredyt. Na Starem mieście „instytucyj kredytowych“ nie brak — na nieszczęście, kredyt w nich już doszczętnie wyczerpany. Pozostaje Powiśle — lecz, br... na tem Powiślu znajduje się rzecz najnieznośniejsza pod słońcem: własne (o tyle, o ile) mieszkanie.

Więc — dokąd?

Pan Leon stał i rozmyślał. Stojąc i rozmyślając, monologował:

— Na tym świecie niema za grosz sensu. Taki bestja Matejko — albo ten psiakość Siemiradzki — albo choćby i tamten jucha Brandt... opływają w mamone, rozbijają się karetami, bażanty jedzą — a ty, artysta z Bożej łaski, nie masz na szklanke kawy z butersznyttem! — Cóżto, azorek?... Tego jeszcze brakowało!

Od Wisły pociągał zimny wiatr, który artysta nazywał przez ironję „azorkiem“.

Trzeba było wciągnąć „sak“ na rękawy. Przy tej czynności, malarz namacał w obu kieszeniach coś twardego. W jednej kieszeni były dwie bułki, w drugiej butersznyt z serem szwajcarskim.

Zakreśliła mu się łza w oku.



— To Andzia... — szepnął do siebie. — Złota dziewczyna! Niech jej Bóg da ładnego męża! Muszę machnąć jej portret. Albo lepiej, zrobię z niej Madonnę. Warta tego. Szkoda tylko, że taka tłusta i nos ma zadarty...

Podniósł kołnierz paltota i skreślił ku spadziściom Marjensztatowym. Nad Wisłą, przyglądając się przepływającym tratwom, malowniczym chmurkom, błękitnym, zaręczynym „dalom“, można było nieznacznie spożyć zawartość kieszeni.

— Ehe!... kolega!

— Psiakość... — zaklął pocichu — diabli niosą Gitare.

Nawet zjeść nie można spokojnie...

„Gitara“ miał również bródkę Wandejkowską, ale ciemną, oczy „piwne“, żywe. Na pomarszczonej twarzy były ślady rumienia, niby resztki farby na starym, przez deszcze splukanym, murze. Trzymał się prosto, miękki kapelusz przekrzywiał na głowie z pewną artystyczno-facetowską zadziernością.

Pod pachą niósł spory obrazek, zawinięty w bibułę i obwiązany szpagatem; w zębach gryzł wykałaczkę — świadectwo spożytego przed chwilą obiadu.

— Zbrodniarz... — mruknął tamten. — Jeszcze mi uraga!

Głośno zaś rzekł:

— Skąd diabli niosą?... Mina widzę bycza. Widać dobrze się podjadło „pod Papuga“?...

— Ehe!... pod Papuga!... Było się, kolego, na flakach garnuszkowych u kupca!

— Phiii...

— I pili się oryginalny angielski porterek!

Gitara uderzył ręką po obraku.

— Skądże te bachanalje?

— Stąd!...

— Cóżto?... Znalazł się głupi? Sprzedaliście?

— Sprzedałem — sprzedaje — będę sprzedawał.

Posiadacz rudawej bródki był tak zdziwiony, że zapomniał o głodzie. Jasne, wyblakłe jego oczy, półotwarte usta, chude policzki, wyciągnięta szyja — wszystko przybrało nagle wyraz pytający.

— Cała chryja! — odpowiedział tamten na milczące zapytanie. — Chodźcie do Szóstakowskiej — opowiem.

Rudobrody zaczął przeciągać.

— Do Szóstakowskiej mó... wicie? A po co do Szóstakowskiej?

— No, na kawkę.

— Kiedy bo... Cóż tam kawa!... Przytem, ja nie mam... chęci.

Malarz z ciemną bródką przenikliwie spojrzał w oczy koledze.

— Ehe!... golizna?...

Poklepał go przyjaźnie po ramieniu.

— Nic nie szkodzi. Funduję!

— Ba!...

Dziwnie brzmiało to „ba“ — razem: płaczliwie porozumiewawczo i — ufnie.

— Rozumiem — wyrzekł uspokajająco Gitara. — Baba skomli o dawne... Poradzimy i na to.

Wydał chude policzki, wystawił żołądek — zapadnięty, pomimo zjedzonego niedawno obiadu.

— Kiedy się znalazło „amatora“, co sypie po sześćdziesiąt sześć złotych i groszy dwadzieścia za „kompozycje“...

— Święty Jacku! Po sześćdziesiąt...

— ...siat sześć, i groszy dwadzieścia. Przy takim składzie... obuwia, można i przyjacielowi usłużyć.

— Oddam — bądźcie pewni, że oddam. Ależ płacą wam! — jak Matejce!

— Więc idziemy?

— Choćby na bagnety!

W pięć minut później, koledzy, pod ręce się trzymając, przekraczali rynsztok na ulicy Koziej, i uchyliwszy obryzanych błotem drzwi, wchodzili do zacisza pani Szóstakowskiej.

## II.

Pani Szóstakowska tem się głównie odznaczała, że nie była wcale Szóstakowska. Tak samo zupełnie jak Gitara nie nazywał się bynajmniej Gitara.

Gdy w całej Warszawie filiżanka czarnej kawy kosztowała „dyskę“ vel „dychacza“ to znaczy: dziesięć groszy, na Koziej sprzedawano ją po „szóstaku“, to jest po groszy sześć.

Z „szóstaka“ powstała „Szóstakowska“ droga zupełnie naturalna, prawie bez nieczyjej pomocy.

Z Gitara było nieco inaczej.

Wśród warszawiaków cieszyło się wówczas wielkiem powodzeniem, i jako rzecz i jako wyraz, tak zwane „zawracanie“. Mnóstwo różnorodnych znaczeń miał ten termin; najpopularniejszą jego formą było „zawracanie nogi“, „zawracanie pięty“ — potem zawracanie innych jeszcze części ciała.

Pewnego dnia, niewiadomo skąd i w jakim sensie, wykłuło się i zyskało odrazu nadzwyczajną popularność: „zawracanie kontramarki“. Pojawiły się też zaraz naśladownictwa: „kontramarkę“ zastąpiono — w sferach niezawodnie krawieckich — „kontrafałdą“. Ostatnia forma nie wyszła po za szczupłe koło szwaczek, „magazynierek“ i subiektów handlowych. Formy, które później przysły, doznały mniejszego jeszcze powodzenia. Temat zdawał się wyczerpany. Alieci malarz Fijolek wprowadził w zdumienie swych przyjaciół, powiedziawszy raz głośno towarzyszkowi, przechwytującemu się zdobytymi rzekomo zagranicą medalami złotymi:

— Ehe!... Nie zawracałbyś kolega — gitary!

„Gitara“ ogólnie się podobała, i autor jej został — Gitara.

Gdy koledzy uchyliłi obryzanych błotem drzwi, buchnął z nich dym, jak z palącego się budynku. Na szczęście, był to tylko dym z papierosów.

Zatopiona w burej chmurze poruszała się gromada ludzi rojowisku widm podobna. Słychać było brzęk filiżanek i łyżeczek oraz głośne a monotonne huczenie. Wszyscy gadali jednocześnie; nikt nikogo nie słuchał, nikt nikomu nie odpowiadał.

— „Aptekarzów“ mało... — stwierdził z zadowoleniem artysta o rudej bródce, zbadawszy zawartość chmury.

Wszystko, co nie należało do kółka malarskiego, było przez artystów nazywane pogardliwie „aptekarzami“.

— Ehe! — przytaknął Gitara, wyciągając rękę to do tego, to do owego z widm, wynurzających się z obłoku. — „Malarja“ w komplecie!

W zakładzie Szóstakowskiej usługi nie było. Kto chciał kawy, szedł do ciemnej, jak katakumba, kuchenki, kładł na stole szóstaka, otrzymywał dużą filiżankę czarnego, osłodzonego płynu, i wracał z nią do pierwszego pokoju — który był zarazem i ostatnim. Stałym, zaufanym gościom, udzielano kredytu, nie mogącego jednak przenosić trzech szóstaków.

Gitara i rudobrody Leon wstąpili do ciemnicy.

— Witam ciocię! — rzekł wesoło ostatni — i proszę o dwie „czarne jak noc, gorące jak piekło, słodkie jak miłość“.

— A dawne? — pisnęła maleńka, okrągła, do kuli bilardowej podobna, kobiecina.

— Kolega płaci.

— Wszystko?

— Od a do z.

Wrócili z filiżankami do zadymionej izby.

Większość gości piła kawę, stojąc — częścią z amatorsztwa, częścią z musu. Stołków było zaledwie kilka, a i te słabo trzymały się na nogach. Dwie ławki przy ścianach przedstawiały więcej bezpieczeństwa, ale docisnąć się do nich było trudno.

Tymczasem kolegom, dla spokojnego obgadania wielkiej sprawy sześćdziesięciu sześciu złotych i groszy dwudziestu, trzeba było koniecznie usiąść.

— Nie wiem czy uratują?... — rzekł Gitara tak głośno, żeby być przez najbliższych usłyszanym. — Gdym szedł, ogień sięgał już trzeciego pietra...

— Gdzie się pali?... — gdzie?... — posypały się pytania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Najdłuższe koleje

Lizbona-Paryż-Berlin-Moskwa-Czelabińsk-Władywostok	13 500 km
New York-New Orleans-Los Angeles (Southern Pacific R.)	6 250 „
Halifax-Vancouver (Canadian Pacific Railway)	6 028 „
New York-St. Louis-Los Angeles (Santa G. a. Siato P. R.)	5 940 „
Australian Coast Railway	5 600 „
New York-St. Francisco (Union a. Central P. R.)	5 412 „
New York-Chicago-Seattle (Northern Pacific R.)	5 205 „
Paryż-Konstantynopol (Orient Express)	3 100 „

(Kalendarzyk „Iskier“)